Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK VI WARSZAWA, CZERWIEC 1931 R. Nr 6

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Ks. St. SKIERSKI
ADRES REDAKCJI:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3. Tel. 338-32.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20. Tel. 646-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. *X. L. Z.* Kryzys 93
2. *Prof. K. Serini.* List do Filipjan (d. c.). . 95
3. *Witold Tarcza.* Religja 96
4. *P. Hulka-Laskowski.* Czy zmierzch cywilizacji? 96
5. *Leon Rygier.* Młodość skrzydlata . . 100
6. Z piśmiennictwa 102
7. Wiadomości z Kościoła i o Kościele . . . 105
9. Porządek nabożeństw. Od Redakcji. Ofiary 108

ROK VI WARSZAWA, CZERWIEC 1931 R. Nr 6

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

KRYZYS.

Ew. Mat. r. 16 w. 26 a: „Albowiem cóż pomoże człowiekowi choćby wszystek świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł"?

Żyjemy obecnie pod hasłem kryzysu ekonomicznego, jaki obejmuje cały świat, a który z kolei ciężkiem swem brzemieniem przytłoczył życie jednostek, narodów i ludzkości całej. Wyciska on tak wielkie piętno na biegu naszego dnia powszedniego, wcisnął się do wszystkich komórek życia naszego w tak bezapelacyjny sposób, że stał się niejako jego „motto'em". Jak za czasów wojny światowej straszne słowo „wojna" — tak obecnie niemniej straszne „kryzys ekonomiczny" — stało się programem dnia, według którego regulujemy nasze poczynania i zamiary, mierzymy możność ich realizacji, oceniamy przyszłość.

Lecz ten popularny, choć zresztą zupełnie słuszny program, nie może z natury rzeczy wyczerpać całości tej ponurej treści, którą w sobie wyraz „kryzys" kryje. Człowiek, który umie i chce poznawać głęboką treść zjawiska, nie zadowolni się napewno jedynie stwierdzeniem jego istnienia, lecz będzie chciał poznać jego zasadnicze przejawy, aby podług nich odnaleźć jego przyczynę, a z niej wywnioskować o sposobie jego zwalczania i usunięcia. Gdy wymawiamy słowo „kryzys", wtedy w umyśle naszym z pojęciem tym kojarzy się pojęcie braku czegoś, bez czego normalne i uregulowane życie jest nie do pomyślenia, wskutek czego wchodzi ono w stan anormalny, przykry dla człowieka i burzy porządek, w którym żyć i rozwijać się może i pragnie. Jeżeli tę definicję zastosujemy do kryzysu ekonomicznego, czyli kryzysu działającego w sferze dóbr materjalnych, to znajdziemy się wnet w obliczu dziwnie paradoksalnych faktów. Oto czytamy co dzień w pismach, lub słyszymy w odczytach i przygodnych rozmowach, że kryzys jest dla tego, ponieważ wszystkiego jest ... zadużo. Zadużo żyta, pszenicy lub kaszy, a z tąd kryzys rolniczy, w krajach tego typu; zadużo towarów — z tąd kryzys, w krajach uprzemysłowionych; zadużo złota z tąd kryzys w kraju tak bogatym, jak Stany Zjednoczone i t. d. A jednocześnie

mamy miljony ludzi zdrowych i silnych, t. zw. bezrobotnych, którzy cierpią nędzę dlatego, że reprezentują zadużo energji i pracy, którąby wykonać mogli.

Jeśli więc niema braku natury materjalnej, to oczywiście szukać go należy w sferze ducha, jako tej, która na materję niezaprzeczalnie oddziaływuje i kształtuje ją według własnej wartości i własnych potrzeb. Prawdę tę wyraził ongiś Zbawiciel nasz we właściwy sobie prosty a jednak nad wyraz trafny sposób w słowach: „cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł"? Słowa te mówią, że poszukiwanie porządku i równowagi życiowej jest wysiłkiem z góry skazanym na niepowodzenie, o ile nie będzie oparte na fundamencie zdrowego ducha, jeśli nie jest wyrazem głębokiego i czystego przekonania o słuszności celu i mocy źródła, z którego podnietę i siłę do realizacji planów swych czerpać pragnie. Jeśli się tak często mówi o „żelaznych prawach" rządzących ludzkością w każdej dziedzinie jej zycia, to dla Jezusa prawo jedności między duchem i materją, jako przyczyną i skutkiem, jest najbardziej „żelaznem", jest bowiem punktem wyjścia dla wszystkich innych.

Prawo to można i należy zastosować i do obecnego nastroju kryzysowego w całej rozciągłości. Każdy wszak zdaje sobie łatwo sprawę z coraz większego i szybszego eliminowania z obiegu życiowego tego czynnika, który, jako niedający się wymierzyć żadną ziemską miarą, ani mogący być przedmiotem handlu w takiej czy innej walucie — ogłoszono za coś bez znaczenia i bez wartości. Robiono to jawnie lub pod osłoną szumnie brzmiących haseł, w imię nienawiści lub bezmyślności — ale faktem jest niezaprzeczalnym, że świadomość wartości duchowej człowieka, jako istoty na obraz i podobieństwo Boże stworzonej, zastąpiono pojęciem człowieka maszyny, mającego wartość o tyle tylko, o ile wydajną jest jego siła umysłowa i fizyczna. I oto w tym procesie przekształcania ludzkiej jaźni zatracono z biegiem czasu wspólny dla wszystkich zrozumiały język i mowę wspólnego dobra i ogólnego szczęścia, wytworzono zaś stan obcości jednego w stosunku do drugiego, wykopano przepaście tam, gdzie zupełna harmonijna jedność jest elementarnym nakazem. Mamy tę obcość i wrogość wzajemną nietylko pomiędzy narodami, boć i naród jest dziś często zlepkiem wrogich sobie obozów i klas, boć i ta zasadnicza komórka życia społecznego, jaką jest rodzina, jest dzisiaj aż nazbyt często raczej terenem ścierających się a sprzecznych sobie interesów osobistych, niźli obrazem bratniej, ofiarnej miłości.

Chorą jest dzisiaj dusza jednostki, a przez to i dusza zbiorowa, a jeśli ta dusza szkoduje, cóż pomoże człowiekowi, choćby i cały świat pozyskał?

Świadomość tej choroby istnieje jednak i coraz częściej i śmielej odzywają się głosy, które zastanawiając się nad sposobami wyjścia z obecnego stanu rzeczy, dochodzą do słusznego wniosku, że stosunki między człowiekiem a człowiekiem, jako jednostką czy zbiorowością, to nie kwestje umów i traktatów pisanych, lecz sprawa zdrowia duchowego, w którem leży jedyna ale całkowita gwarancja normalnego współżycia. I gdzież będziemy szukali właściwych dróg i środków jak nie u Tego, który przed wiekami zeszedł z wyżyn niebios, aby czystość i piękno ich rzucić jako jasny a zbawczy promień na tę szarą pełną pyłu i brudu fizycznego i moralnego ziemię? Ongiś w chwilach przełomu i kryzysu starego pogańskiego świata Jezus wskazał drogę do odrodzenia i nowego życia w imię ideałów dobra i sprawiedliwości, w imię zdrowej duszy jako źródła szczęścia i radości. Oby i w naszych czasach kryzysu i przełomu w sercach naszych dojrzało to przeświadczenie, że szukanie zdrowia duszy naszej w Nim jest pierwszym a koniecznym warunkiem do wytworzenia zdrowych warunków spokojnego i twórczego współżycia.

X. L. Z.

Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie.

Św. Paweł do Rzymian.

PROF. K. SERINI.

LIST DO FILIPJAN.

(Ciąg dalszy).

SPRAWIEDLIWOŚĆ.

List do Filipjan 3₇–₁₁: „Ale to, co mi było zyskiem, to z powodu Chrystusa poczytałem za szkodę. Owszem i wszystko poczytuję za szkodę dla zacności poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego, dla którego wszystkiego się wyrzekłem i wszystko poczytuję za śmiecie, żeby pozyskać Chrystusa i być znalezionym w nim, nie mając własnej sprawiedliwości, która jest z zakonu, ale mając tę, która jest przez wiarę w Chrystusa, sprawiedliwość z Boga przez wiarę, żeby poznać jego i moc jego zmartwychwstania i wspólność cierpień jego, stając się podobny śmierci jego, czy jakim sposobem nie dostąpię powstania z umarłych.

Na człowieka czasów obecnych spadły liczne dolegliwości; zagadnienia społeczne, polityczne i gospodarcze gnębią ludzkość ponad miarę jej wytrzymałości, jednych przyprawiają o rozpacz, w innych budzą lęk, niefrasobliwych umacniają w lekkomyślności, w ten bowiem sposób chcą oni uniknąć konieczności spojrzenia prawdzie w oczy.

Czem jest jednak owa prawda, do której rzekomo wszyscy dążą, chociaż jej nie mogą posiąść? Jest ona myślowem ujęciem rzeczywistości nas otaczającej; cała zaś umiejętność na tem polega, aby odróżnić urojenia od istotnej rzeczywistości, istnieje bowiem rzeczywistość błędu lub fałszu i rzeczywistość prawdy.

Wobec tego zagadnienia stoi Apostoł Paweł nietylko z zainteresowaniem badacza, obojętnego w swym popędzie poznawczym na ludzką dolę lub niedolę, lecz z sercem pełnem świętego zapału i tkliwego współczucia, aby dać świadectwo prawdzie. On ją bowiem posiadł krwawym wysiłkiem swego życia i wstrząsem całej swej istoty duchowej. W życiu Pawła doszły do szczytu dwie potęgi — fałsz i prawda, upostaciowane w zakonie i w ewangelji.

Do powzięcia decyzji na rzecz jednej z nich wzywa Apostół Paweł swych Filipjan, zmuszając ich do dokonania wyboru, ten zaś rozstrzygnie o życiu i śmierci.

Paweł uważał zakon za objawioną wolę Bożą i dlatego był zawsze nawet jako wyznawca Chrystusowy daleki od chęci pomniejszenia jego chwały i jego znaczenia; lecz istota zakonu, sposób jego wykonania i odzew w duszy ludzkiej były błędnie pojmowane przez ówczesnych kierowników religijnego i moralnego życia narodu żydowskiego. Wprawdzie niewolno im odmówić żarliwości niestety źle stosowanej, bo skierowanej ku spełnianiu przepisów obrzędowych z pominięciem nakazów moralności, jednak w wyniku takiego pojmowania zakonu stał się on zbiorem formuł, wymagających tylko powierzchownego spełnienia, chociażby serce pozostało im obce, pełne egoistycznych pobudek. Smutny ten stan ujawniał się w obłudzie, zarozumiałości i pysze, dumnej z wykonania rzekomego przepisów Bożych. Zakon więc, który miał być drogą życia, stał się potęgą śmierci, unicestwiającą istotną sprawiedliwość.

Temu zakonowi Paweł służył z całym żarem swego serca gorącego, z całą stanowczością swej bezkompromisowej natury aż wreszcie przejrzał. Lecz nie on dokonał na sobie zdjęcia bielma z oczu, uczynił to Pan w swem objawieniu, a wtedy wszystko, co dawny faryzeusz poczytywał za zysk, stało się dla sługi Chrystusowego stratą. Przez jego życie przebiega teraz linja, powstała otchłań — z jednej strony królowała sprawiedliwość z zakonu przez uczynki, z drugiej zaś sprawiedliwość z Boga w wierze; między niemi niemasz ugody, pojednania, między niemi toczy się walka na życie i śmierć, od zwycięstwa bowiem jednej lub drugiej jest zależny byt człowieka w Chrystusie.

Sprawiedliwy na miarę przekonań i uczynków ludzkich dąży do zbudowania państwa pomyślności powszechnej drogą urzeczywistnienia swych zamierzeń bez oglądania się na kogokolwiek innego, jak na siebie samego, lub ludzi pokrewnych mu duchem. Czynnik nadziemski nie jest brany w rachubę jako zbędny lub nawet przeszkadzający w jasnem określeniu celów lub w sile ich realizacji; wynik osiągnięty napawa człowieka dumą, a zawód nie przeczy czystości zamierzeń. W każdym razie dążenie do osiągnięcia sprawiedliwości objektywnej pozwala człowiekowi wierzyć w posiadanie sprawiedliwości subjektywnej.

W możność osiągnięcia powszechnego szczęścią zaczynają obecnie wątpić nawet i ci, dla których postęp społeczny był do niedawna podstawą ich wiary; dawna ufność przerodziła się stopniowo w sceptycyzm, poczucie zaś osobistej sprawiedliwości ustąpiło miejsca obojętności lub rozpaczy. Człowiek nowoczesny zwątpił w siebie i w innych, do tego doprowadziła go autonomja własnego zakonu.

Niedarmo jednak z każdego krzyża przydrożnego, z każdej karty Nowego Testamentu przemawia do nas inna sprawiedliwość nie z człowieka zrodzona, a z Boga poczęta. Jest ona uzgodnieniem między wartością a bytem, powinnością a cnotą, ideałem a rzeczywistością. Sprawiedliwość ta Boża znalazła swe uosobienie w Jezusie Chrystusie i zostanie przyznana przez Boga tylko temu, kto zwątpił we własną rzeczywistość, ukorzył się przed krzyżem i z ust

swego Zbawiciela słyszy słowa: grzechy twoje są ci przebaczone.

Z tej nowej sprawiedliwości płyną czyny pozbawione cech obłudy, formalizmu, a dające pochop do zarozumiałości, natomiast pełne miłości dla bliźniego i pokory przed Bogiem.

W imię tej nowej rzeczywistości człowiek zespolony z Chrystusem, w Nim odnaleziony, nazywa swe dążenia dawne szkodą, zarazem w całej pokorze oczekuje zupełnego urzeczywistnienia nowego życia przez zmartwychwstanie.

WITOLD TARCZA.

RELIGJA.

Pisać o religji w XX wieku, to shocking! anomalja! któż bowiem dzisiaj myśli czy czyta o religji? Temat przebrzmiały, nudny, niemodny, nienadający się zupełnie do obecnych zapatrywań, a nawet przekonań.

Dzisiejsza religja to złoty cielec, użycie, wolność zmysłowa, kult ciała, pogarda ducha i deptanie najwznioślejszych wierzeń, najszlachetniejszych prawd życiowych.

Do czego to wszystko prowadzi? Mamy dotykalny przykład w Rosji, gdzie runął ten kolos na glinianych nogach i nie przetrzymał naporu brutalnej materjalnej siły, a obecnie widzimy to samo w Hiszpanji, gdzie kościoły się walą, klasztory, te odwieczne siedliska pasożytnictwa i ciemnoty, idą w perzynę, duchowieństwo, a w szczególności znienawidzeni Jezuici, muszą uciekać, lub chronić się przed rozwścieczonym tłumem. Dlaczego, Bo fałsz, obłuda, chytrość, faryzeuszostwo i ciemnota wywołują reakcję i objawiają się w takich dzikich i okrutnych wypadkach. Tłum nie zna rozsądku ani litości. Nie mając wolności sumienia — tłum się mści za swoje lata udręki, wyzysku, ogłupienia i prześladowania.

Prawda i światło pomimo wszelkiego oporu musi zwyciężyć! Czysty, pierwotny chrystjanizm musi kiedyś zapanować nad światem. Jak słońce ogrzewa cały wszechświat swemi dobroczynnemi promieniami — tak i religja Chrystusowa musi kiedyś zapanować w całej pełni na całym świecie!

Ale co my nazywamy religją? Religja składa się z trzech wyrazów: kochaj Boga i bliźniego! Czy my ją wyznajemy i wypełniamy?

Religje świata są różnorodne i rozmaicie je ludzie pojmują i wykonywują. Znałem człowieka, który codziennie musiał odmówić 140, wyraźnie sto czterdzieści Zdrowasiek, co mu nie przeszkadzało jednocześnie niszczyć powierzone mu testamenty i krzywdzić sieroty. Znałem kobiety, które codziennie przystępowały do Komunji Ś-tej, spowiadały się i przesiadywały w kościołach, gdy tymczasem mąż, dzieci, dom, służba pozostawały w zaniedbaniu, pozbawieni żony, matki, pani i gospodyni. Tak — rozmaite bywają wyobrażenia religijne — najczęściej spaczone, zohydzone i zdziwaczone!

Czasy są przełomowe, ludzie popadają w bezbożność, niemal w pogaństwo. Nie łudźmy się! U nas w Polsce religja jest tylko czemś powierzchownem, natomiast coraz mniej jest wiary i coraz mniej miłości. Walka klas, walka przekonań, walka narodowościowa kwitną w całej pełni, tylko pokryte płaszczykiem hipokryzji i dyplomacji. Naród, rozdzielony na partje i obozy, oddycha zemstą i nienawiścią przeciwko samemu sobie. Bandytyzm szerzy się coraz silniej, bo ludzkość nie ma w sercach społecznej miłości, a w umysłach prawdziwej oświaty, posiada tylko egoizm, chytrość i chciwość!

Gdzie jest religja? Czy w uroczystościach okolicznościowych? Czy w Świątyniach, gdzie lud drzemie, a ksiądz wygłasza komunały przestarzałe? Nie łudźmy się i otrząśnijmy z apatji! Niech duch Firleyów, Łaskich, Reyów przeniknie ducha polskiego mądrością i miłością! Pamiętajmy, że nie ilość ale jakość stanowi siłę i potęgę Ojczyzny. Z miłością przygarniajmy ku sobie wszystkie narody. Tak kazał czynić Chrystus, który był uosobieniem prawdy, światła i miłości — i to właśnie niech będzie naszą religją!

P. HULKA LASKOWSKI.

CZY ZMIERZCH CYWILIZACJI?

Przed osiemdziesięciu laty hrabia Gobineau, znakomity mąż stanu i uczony, wydał dzieło o nierówności ras, a w dziele tem znalazły się takie słowa: „Niziny ludności mają niewiele wspólnego z powierzchnią. Cywilizacja jest zawieszona nad przepaścią, a nieruchome i głębokie wody, drzemiące na dnie przepaści, okażą się pewnego dnia zachłannemi... Chłopi spoglądają na nas niemal jak na wrogów. Nie rozumieją oni wcale naszej cywilizacji, nie przy-

czyniają się do jej wzbogacenia i są przekonani, że mają prawo do korzystania z jej klęsk, przy każdej nadarzonej sposobności... Cywilizacja nasza podobna jest do niestałych wysepek wyrzucanych nad powierzchnię morza przez wulkany podmorskie. Poddane niszczycielskim wpływom prądów i opuszczone przez siły, które je powołały do życia, rozpadają się one pewnego dnia, a szczątki ich znikają w otchłani zwycięskich fal".

Jeszcze przed trzydziestu laty socjologowie uważali te słowa za proroctwo nad miarę pesymistyczne. Bezpośrednio przed wybuchem wojny światowej polityczna i społeczna budowa świata wydawała się tak niezmożona, iż na całym świecie nie było człowieka, który choć w przybliżeniu byłby zdołał przewidzieć te niesłychane przeobrażenia, których jesteśmy świadkami. W trzecim roku wojny ukazało się wielkie dzieło Oswalda Spenglera „Zagłada kultury zachodniej". Pierwszy tom tego dzieła gotowy był w chwili, gdy wojna dopiero się zaczynała, czyli że nie jest on owocem politycznego pesymizmu niemieckiego. W dziele tem Spengler przedstawia pewien rytm historji, podnoszenie się i opadanie fali dziejowej, rozkwit, dojrzewanie i upadek cywilizacyj. Właśnie epokę, w której żyjemy, uważa on za schyłkową.

W swoim poglądzie pesymistycznym nie jest Spengler odosobniony. Paul Valéry, znakomity poeta francuski i myśliciel, napisał w roku 1919 rozprawę o kryzysie ducha, a w niej wypowiada się z rezygnacją: „My, cywilizacje, wiemy już, że jesteśmy śmiertelne. Mówiono nam o całych światach zanikłych, o mocarstwach przepadłych bez śladu ze wszystkimi mieszkańcami i całym ich dostatkiem. Poznikały one w niezbadanych głębinach wieków z bogami swymi i prawami, z akademjami i naukami czystemi i stosowanemi, ze swemi gramatykami i słownikami, z klasykami, romantykami i symbolistami, z krytykami i krytykami krytyków. Wiedzieliśmy doskonale, że cała powierzchnia ziemi utworzona jest z popiołów i że popioły te coś znaczą. Skroś masy w historii widzieliśmy zjawy olbrzymich statków, naładowanych dostatkami i bogactwem ducha. Niepodobna było zliczyć je, ale nie obchodziło nas to, że statki te potonęły. Elam, Niniwe, Babilon, były pięknemi imionami czegoś nieokreślonego, a zagłada całkowita tych światów była dla nas bez znaczenia tak samo, jak ich istnienie. Lecz Francja, Anglja, Rosja... byłyby także pięknemi imionami. Lusitania to także piękne imię..." I dalej wywodzi Valéry jak strasznie obciążony jest człowiek współczesny olbrzymią masą wiadomości złego i dobrego. Dusza ludzka stoi otworem na wszystkie wichry i przeciągi kosmiczne, wydana na łup sprzeczności, których rozstrzygnąć niema komu. Ideały, pragnienia, tęsknoty, nałogi myślowe i uczuciowe, sprzeczne z sobą i przeciwne sobie, jak ogień i woda, staczają z sobą walki w duszy człowieka i odbierają mu wiarę w sens życia.

Jakże daleko odbiegliśmy od mądrości i wiedzy Greków, gdy człowiek był miarą wszechrzeczy i gdy nawet sfery kosmiczne nastrajał na harmonijne tony swego ducha! Jak bezpowrotnie odpłynęły od nas wieki średnie, gdy wszystko było wiadome, jasne, wyraźne. Między dobrem a złem biegły granice ostre i wyraziste, wiedza nie budziła żadnych wątpliwości, jeżeli badacz dochodził do wniosków niemiłych, to nie zmieniał poglądu na świat, ale oskarżał swój sposób badania. Lecz oto przyszły czasy wielkich odkryć i wynalazków, porozwiewały się różne miłe przesądy i wreszcie wielki filozof, Fryderyk Nietzsche, powiedział głośno, że wszystko jest względne, że jesteśmy poza dobrem i złem... W zmienności i niestałości obrazu świata niezachwiana wartość zdawała się posiadać tylko fizyka, czyli nauka o najbardziej realnej rzeczywistości. Ale cóż? Przyszedł Einstein i powiedział nam, że i to jest względne. Śmieliśmy się kiedyś z mądrości Hindusów, czytając ich wywody o tem, że świat jest złudą, a oto ostatnie słowo solidnej wiedzy europejskiej mówi nam to samo.

Niedość na tem. Obok tych przesileń ducha jednostkowego mamy ostre przesilenia w łonie narodów i w łonie ludzkości. Walka klas, imperjalizm i nacjonalizm to tylko nazwy, poza któremi kryje się bezmiar tragedyj przeszłych, teraźniejszych i przyszłych. Choroba jest ustalona, szuka się leków. Choroba? Sławny lekarz francuski, Nicolle, laureat Nobla, który najzłośliwsze choroby zakaźne badał na własnem ciele, powiedział nam, że nie wiemy, co to jest choroba, bo niepodobna ustalić, czy wywołuje ją mikrob opanowujący organizm, czy organizm broniący się przed mikrobem. Choroba jest walką o zdrowie zagrożone. Czyż i choroba społeczna nie jest walką o zdrowie? Tak czy owak, za chorobę uważamy i powikłania w łonie społeczeństw i skutki wybujałego nacjonalizmu. Niejednokrotnie widać dość jasno, że powikłania w łonie poszczególnych narodów są następstwem powikłań międzynarodowych. Ludzkość tworzy pomimo wszystko pewną całość, a zależność wzajemna różnych narodów ujawnia się osobliwie na gruncie życia gospodarczego. Oddzielanie się granicami politycznemi i celnemi, jakie widzimy obecnie, ma swoje następstwa. Znamy je z historji imperjum rzymskiego: gdy na morzach pojawili się piraci i hamowali handel, Rzymowi groził głód i stawał się sprzymierzeńcem najbardziej awanturniczych demagogów.

Lekarze chorób społecznych dość zgodnie dopatrują się zła trawiącego ludzkość dzisiejszą w partykularyzacji świata, czyli w podziale na narody, poodgradzane od siebie wzajemnemi egoizmami. Do praktycznego leczenia świata zabrał się bolszewizm rosyjski, faszyzm włoski i teoretyzujący neo-medjewizm, czyli te dąże-

nia, których przedstawiciele dopatrują się ideału w wiekach średnich.

Bolszewizm jest czemś więcej, niż buntem ubogich przeciw bogatym. To nie tylko teorja społeczna, mająca na celu zniesienie własności prywatnej, ale ruch ponad-narodowy, który chce zuniwersalizować świat. Entuzjaści i apostołowie tego ruchu byli przekonani, że ich zasada utoruje sobie zwycięską drogę na zachód i na wschód i że w czasie niedługim przeobrazi cały świat. O ile chodzi o Zachód, to nadzieje te zawiodły, natomiast znalazły bardzo podatny grunt na Wschodzie. Mało kto orjentuje się w fakcie doniosłym, że Azja się jednoczy i walczy o swoją samodzielność z zadawnioną supremacją Europy. Bolszewicka Rosja rozumie równie dobrze, jak rozumiał Napoleon, czem może się stać bezmierny Wschód w walce z obecnym porządkiem świata, i czyni wszystko, co tylko może, aby ten wielki świat wschodni rozbudzić, zjednoczyć i przeciwstawić Zachodowi.

Z całej cywilizacji bolszewizm wybiera dla siebie tylko jednę wartość, mianowicie technikę współczesną. Przy jej pomocy chce pokonać trudności, jakie napotyka na swej drodze, i wierzy, że je pokona. Ale na gruncie technizacji świata bolszewizm, jako zaprzeczenie kapitalizmu, spotyka się z najbardziej krańcowym kapitalizmem. Jedno z najboleśniejszych powikłań życia współczesnego ma swoje źródło w technizacji świata. Kapitał nigdy nie lubił robotnika i tolerował go tylko jako nieuniknione zło. Robotnik żądał podwyżek, urlopów, leczenia, emerytury. Im więcej było robotników, tem większe powstawało obciążenie serwitutem humanitarnym kapitału, który nie chce znać ani dobra ani zła. Tedy technika wysila się, aby zastąpić pracę człowieka pracą maszyny. Maszyna jako wyręczycielka człowieka byłaby błogosławieństwem, ale jako konkurentka robotnika staje się przekleństwem. Jest ona własnością nie robotnika, ale kapitalisty. Co zarobi maszyna, to traci robotnik i zyskuje kapitał. Arcybiskup praski, dr. Kordáč, słusznie zauważa, że kapitał współczesny jest jałowy i morderczy, bo zamiast zapładniać pracę, demoralizuje pracownika i uzbraja go przeciwko sobie nienawiścią zrodzoną z głodu i nędzy. Stoimy więc wobec tragicznego paradoksu społecznego, że kapitał przyswoił sobie wszystkie zdobycze wiedzy i techniki na własny użytek, a na szkodę szerokich rzesz spożywców i pracowników. Technika kapitalistyczna napędza rzesze upośledzonych w objęcia techniki bolszewickiej. To są fakty, nad któremi warto się zastanowić.

Drugim lekiem przeciw partykularyzacji świata i klasowego rozdwojenia społeczeństw chce być faszyzm. Podczas gdy bolszewizm wysuwa hasła ludowości, całkowitego zrównania w prawach i obowiązkach, faszyzm głosi arystokratyzm hierarchiczny, konieczność podporządkowania jednych drugim, a zarazem na czoło dążeń wysuwa jaskrawy ambitny nacjonalizm. Nie prawo masy, ale wola mocnej jednostki. Rewolucja francuska, odwołując się do szerokich mas, mówiła o sprawiedliwości i prawie, legitymowała swoje czyny, usprawiedliwiała się; faszyzm się nie legitymuje, nie powołuje się na żadne teorje i wskazuje bezpośrednio na konieczności życiowe, jakie dostrzega. Przy całym swoim nacjonalizmie i on posiada dużą siłę werbowniczą międzynarodową. Tą siłą jest zaprzeczenie legitymizmu i odwoływanie się bezpośrednio do posiadanej mocy. Podobnie jak bolszewizm, tak i faszyzm ma zwolenników po całym świecie. Jego ideałem jest odbudowa cesarstwa rzymskiego, co jednak w dzisiejszym świecie musi być uważane za nadmiar optymizmu. Cezaryzm jest zjawiskiem, które ma swoje określone podstawy, tych podstaw swiatu dzisiejszemu całkowicie brak. Ani odosobniony bolszewizm, ani odosobniony faszyzm nie utrzymają się zbyt długo w swej pierwotnie-radykalnej postaci.

Do prób leczenia skutków partykularyzacji świata zaliczyć należy neo-medjewizm, czyli prąd rezprezentowany przez wielbicieli i idealizatorów średniowiecza. Znakomity myśliciel rosyjski Berdiajew napisał w latach 1919 — 1923 dzieło o nadchodzącem nowem średniowieczu, a w dziele tem wylicza wszystkie objawy zapowiadające nadejście nowych wieków średnich. I on, jak Valéry, widzi, że człowiek współczesny omotany został mnóstwem beznadziejnych sprzeczności, i wyraża przekonanie, że musi nadejść okres pewnego uproszczenia życia. Tak samo, jak arcybiskup Kordáč, Berdiajew uważa, że kapitalizm załamuje się pod własnym ciężarem, stoczony śmiertelnemi truciznami, które sam wytworzył. „Ani myśleć nie można — powiada Berdiajew — o powrocie takiego kapitalizmu i industrjalizmu, jaki był przed wojną, bo to on właśnie zwalił na ludzkość wszystkie nieszczęścia". Trzeba się zgodzić, że w wojnie światowej walczono o wartości kapitalistyczne i że przy tej sposobności miano rozstrzygnąć mnóstwo zagadnień społecznych. Kto pamięta, jak wojska niszczyły fabryki i warsztaty pracy, kopalnie i huty, temu nie trzeba dowodzić, że to właśnie kapitał mocniejszy niszczył narzędzie kapitału słabszego.

W obronie zagrożonej cywilizacji występuje także pisarz francuski neo-medjewista, Henri Massis, w swej głośnej książce o obronie zachodu. Książka ta zaciekawia swoją charakterystyczną jednostronnością. Dla Massisa Zachód to prawie wyłącznie ludy romańskie, a przedewszystkiem Francja. Wszystko, co jest poza granicami tak ciasno pojętego Zachodu, jest azjatyzmem. Geografja tego swoistego Zachodu ma także specjalną historję, która mieści się prawie bez reszty w wiekach średnich. W średniowieczu, zdaniem Massisa, nie było nacjonalizmu, skłócającego narody, i panowała idealna równowaga i sprawiedliwość. Ze szczerem wzruszeniem mówi on o uniwersalizmie średniowiecz-

nym, opartym na jedności religijnej, o wyprawach krzyżowych i o tem spokojnem tempie życia, które dzisiejszość nazywa stagnacją. Zdaniem jego uzdrowienie świata współczesnego jest możliwe jedynie przez powrót do stanu, jaki panował w wiekach średnich. Wrogiem tego cichego, bogobojnego świata średniowiecznego są trzy R, a mianowicie: renesans, reformacja, rewolucja. Jeszcze dzisiaj w świecie łacińskim istnieją możności powrotu — jak sądzi Massis — do średniowiecznego uniwersalizmu, którego przeciwnikiem jest azjatyzm zaczynający się tuż za Renem, obejmujący germański i słowiański mistycyzm i sięgający aż po Ocean Spokojny.

Massis jest katolikiem przekonanym o zbawienności doktryny uniwersalnej, jaką był katolicyzm wieków średnich, ale, niestety, nie umie on o tej uniwersalności powiedzieć nic odpowiadającego czasom naszym, a w dodatku wikła się fatalnie. O średniowiecznych wyprawach krzyżowych umie mówić pięknie, jak mało kto, ale zarazem zapomina, że wszak wyprawy te kierowały się do Azji, do Ziemi Świętej, siedziby tego azjatyzmu, który tak go przeraża. To raz. Po drugie zacieśniając Zachód do granic, w których mieszkają ludy romańskie, a nawet do granic Francji, partykularyzuje świat potępionym przez siebie ideałem nacjonalistycznym. Toteż jednostronności jego książki odbierają jej powagę. Jakże żywo przypominają się mądre słowa znakomitego pisarza belgijskiego, Maurycego Maeterlincka, gdy ubolewa, iż „człowiek jest tak zbudowany, że dostrzega tylko połowę świata, a umysł normalny ujmuje tylko jedną półkulę prawdy. Ludzkość dotknięta dziedziczną migreną, myśli jeno połową mózgu, półkulą wschodnią, lub zachodnią, antyczną, lub współczesną, umysł obraca się wkółko..." Istotnie, jeśli po średniowieczu nastał renesans z humanizmem i reformacją, jeśli później przyszła rewolucja, czyliż nie należy wnioskować, że po takiem samem średniowieczu musiałyby się z koniecznością matematyczną wytworzyć te same zjawiska historyczne, nastać te same epoki?

Toteż nie wszyscy lekarze niedomagań współczesnych są takimi pesymistami, jak Massis. Naprzykład Tomasz Massaryk, prezydent republiki Czechosłowackiej, zarzuca pesymistom w rodzaju Massisa brak zaufania do Opatrzności. Jeśli historją rządzi Opatrzność, jeśli jest w niej jakiś plan, jakże można pewne epoki historji uważać za dzieło obce Opatrzności! Na ten fakt zwrócił już dawno uwagę nasz niezapomniany Żeromski, gdy w „Syzyfowych pracach" przytoczył słowa Buckle'a, że Opatrzność jest w związku z doktryną o przeznaczeniu, ponieważ bóstwo przewidujące wszystko w swem wszechwiedzeniu przyszłości, — musi przewidywać i własne zamiary. Głośny niemiecki myśliciel i pisarz, Keyserling, w swoich szkicach o rodzącym się nowym świecie, nietylko że nie zdradza pesymizmu Massisa, ale przeciwnie, pełen jest uzasadnionego optymizmu i wiary w życie i ludzkość. Nie spogląda wstecz, ale śmiało patrzy przed siebie i stara się odgadnąć, co przyjdzie po dniach dzisiejszych.

Keyserling uważa, że przedstawicielem dzisiejszości jest szofer, jak przedstawicielem wieków średnich był rycerz. Okiem bystrem dostrzega on wszystkie przeobrażenia życia dzisiejszego i nietylko ich się nie lęka, ale wita je jako zapowiedź świata lepszego i doskonalszego. Nie przeczy on, że wiele z naszych dawnych wyobrażeń i wierzeń uległo zmianie, ale uważa, że to było konieczne i nieuniknione jako skutek rozwoju umysłowego. Ludzkość pokonywała wszak większe trudności, niż są dzisiejsze, więc pokona i trudności obecne.

Jeszcze pogodniej odnosi się do świata dzisiejszego i jutrzejszego niedość jeszcze znany pisarz i przemysłowiec frtancuski, Maurycy Simart. W książce swojej o interpretacji świata współczesnego omawia on wszystko: życie społeczne i polityczne, muzykę, literaturę, małżeństwo, maszynizm, śmierć, religję, moralność, i nad żadnem z dostrzeganych przeobrażeń nie załamuje rąk. Tak samo spokojnie patrzył w przyszłość znakomity myśliciel hiszpański, Miguel Unamuno, gdy wygnany z ojczyzny, pisał we Francji swą głęboką książkę o agonji chrześcijaństwa. „Życie — wywodzi on — jest walką, a solidarność z życiem jest także walką i przejawia się w walce. Nie przestanę powtarzać, że najwięcej ludzi jednoczy niezgodność. A to, co jednoczy człowieka wewnętrznie, jedna go z sobą, to właśnie niezgodność głęboka, sprzeczność wewnętrzna naszej niezgody. Do pojednania z samym sobą dochodzi się jedynie tak, jak do niego doszedł Don Kichat, — przez śmierć". Oto głębokie mądre słowo o przeznaczeniu całej ludzkości, której udziałem nie jest wieczne odpocznienie, ale wieczna radosna praca i wieczna walka, z porażkami i zwycięstwami.

Do najgłębszych i najpogodniejszych myśli o cywilizacji współczesnej i przyszłej należą zwięzłe, ale wyjątkowo piękne wywody profesora Tadeusza Zielińskiego, zawarte w jego rozprawie „Rozwój kultury duchowej". Jako wielki znawca świata antycznego, którego duchem żyjemy dotąd, spostrzega on przemiany, które się dokonywały w duszach ludzkich i przypomina, że wieczna jest treść, ale zmienna jest forma. Zieliński wie tak dobrze, jak wiedział Hipolit Taine, że jeszcze będzie niejedno odrodzenie świata i że niebezpieczeństwa rodzą się przedewszystkiem z tego, iż człowiek zamało troszczy się o naturę, a zabardzo chce przystosować naturę do siebie, chociaż mądrość jego bywa zbyt często zarozumiałem urojeniem, i żąda „tych samych porcyj owsa dla rumaka i dla wróbla, zamiast troszczyć się o to, by je w równym stopniu nasycić".

Cóż więc powiemy? Jesteśmy-ż świadkami zmierzchu cywilizacji? Broń Boże! Dokonywają

się wielkie przemiany, rodzi się przyszłość, która wzbudza zaufanie do siebie. Nasz ideał nie leży w przeszłości, ale w przyszłości. W wiekach średnich widzimy nietylko zacisze klasztorów i kolorowe witraże katedr gotyckich: wiemy, że w owych czasach czarna śmierć zmiatała miljony ludzi, że ciemnota drżała przed szatanem i paliła na stosach nieszczęśliwe kobiety oskarżone o czary. Czasy nasze to nietylko rewolucje i nietylko zdziczały kapitalizm. Żyjemy w wieku wielkiego bohaterstwa uczonych i odkrywców. Niestrudzeni pracownicy i ofiarnicy wiedzy kosztem niesłychanych trudów i poświęceń zdrowia i życia powykrywali przyczyny straszliwych chorób i sposoby skutecznej walki z niemi, odkrywcy i wynalazcy przeobrazili cały świat, technika współczesna pozwala żyć na świecie dwóm miljardom ludzi, podczas gdy bez niej starczyłoby miejsca i żywności zaledwie na czwartą część ludzkości dzisiejszej. Jesteśmy współczesnikami kapitana Scotta, Byrda i Amundsena, i prawie w każdym kraju jest mogiła Nieznanego Żołnierza, który umarł za lepszą przyszłość nietylko swego narodu, lecz całej ludzkości.

Nie zamykamy oczu na fakt, że wiele jest jeszcze zła i wiele jest do zrobienia, ale nie zapominamy też, że gdy jeszcze przed kilkudziesięciu laty przeciętny wiek człowieka nie przekraczał lat 36, dzisiaj wiek ten wynosi lat 57. To zasługa wiedzy i techniki współczesnej. Jeszcze w roku 1715 trzecia część ludności Francji, czyli 6 miljonów ludzi wymarło z głodu i z nędzy, dzisiaj wielka solidarność wszechludzka dzieli się z głodnymi chlebem, gdy zachodzi potrzeba. Nawet w czasie najstraszliwszej z wojen, którą przeżyliśmy, przy rozboju i rabunku okupantów nie było tak rozpaczliwie źle, jak w wiekach średnich, gdy nastawała klęska nieurodzaju. Technika dzisiejsza nie cofa się przed żadnemi trudnościami i wie, jak obniżyć poziom morza Śródziemnego, jak połączyć z sobą dwa Oceany, jak nawodnić Saharę... Przyszłość nie będzie bezrobotna, bo zadań wielkich ma przed sobą aż nadto. Starożytność miała Ikara, który wzbił się w powietrze, ale spadł i zabił się, my byliśmy świadkami przelotu Oceanu przez samotnego młodego chłopca, Lindberga. Właśnie spoglądając na tego człowieka, brata naszego, który dokonywa rzeczy tak wielkich, nabieramy bezwzględnego zaufania do niego i jego dzieła, cywilizacji współczesnej.

Trudności są wielkie, ale wierzymy, że cywilizacja nasza wyjdzie z nich zwycięsko i że w triumfie człowieka nad olbrzymiemi trudnościami nie braknie i naszego polskiego wysiłku.

LEON RYGIER.

MŁODOŚĆ SKRZYDLATA.

(Refleksje z powodu zakończenia roku szkolnego).

Bez serc, bez ducha! To szkieletów ludy!
Młodości, podaj mi skrzydła,
Niech nad martwym wzlecę światem
W rajską dziedzinę ułudy,
Kędy zapał tworzy cudy,
Nowości potrząsa kwiatem
I obleka w nadziei złote malowidła.

Któż z nas nie zna tych słów? Czyje serce, usłyszawszy po raz pierwszy ich dźwięk triumfalny, nie zabiło pragnieniem posiadania tych skrzydeł, które młodość podaje tęsknocie człowieka do „rajskiej dziedziny ułudy"? Wszyscy, wszyscy znamy przecież te chwile, kiedy rzeczywistość nagle zmierzchnie nam w oczach, a otaczający świat wyda się jakimś bezdusznym i pozbawionym serca. Wszyscy przeżywamy te momenty, kiedy tak bardzo pragnęlibyśmy się wyrwać z szarości przyziemnego życia i wzlecieć w sferę błękitu i słońca, gdzie rozwijają się kwiaty ideału, nigdy dotychczas niewidziane, nęcące rzadkiem, drogocennem pięknem nowości.

— Czyż tak jest istotnie? — zapyuje mnie nagle głos, w którym brzmi dyskretna, mimo to dostrzegalna nuta ironji. A może te romantyczne tęsknoty do górnych, lecz nieokreślonych lotów, do jakichś rzadkich, niewidzianych nigdy kwiatów — to przeżytek epoki, w której poezja była nam ostatnią deską ratunku? Gdy zatamowane przez niewolę życie narodu szukało żałosnej pociechy w pięknie snów, bo rzeczywistość — nawet odwadze kazała „załamywać ręce"?

— Kto mówi? — szepnąłem, usłyszawszy to pytanie.

— Mówi dzisiejszy dzień do minionego wczora. Trzeźwa pozytywna myśl do romantycznej egzaltacji.

Nie odpowiedziałem. Chwilę trwała cisza — poczem chłodny, spokojny głos ciągnął dalej:

— Marzenie o skrzydłach i podniebnym locie jest stare, jak świat. Oto, naprzykład, starohelleński mit opowiada o Ikarze, synu Dedala, że więziony w Labiryncie na wyspie Krecie, oswobodził się z więzienia przy pomocy skrzydeł, które do ramion przytwierdził woskiem. Niestе-

ty, upojony rozkoszą lotu, zanadto zbliżył się do słońca — i wosk stopniał od złotego żaru. Ikar spadł z podniebnych wyżyn i zginął w morzu w bliskości wyspy Samos.

Milczałem zasmucony, a głos ciągnął dalej:

— Tak samo smutnie kończy się inne podanie greckie, uwiecznione przez Owidjusza w jego „Metamorfozach". Faeton, syn Feba, zażądał od ojca, aby pozwolił mu raz przejechać się na swym rydwanie, zaprzężonym w skrzydlate rumaki. Daremnie przerażony ojciec błagał syna, aby odstąpił od swego zamiaru; nierozważny młodzieniec uporczywemi prośbami przełamał opór boga słońca. Ale, nie umiejąc kierować ojcowskim zaprzęgiem, zapalił firmament niebieski — i rozgniewany Jowisz cisnął weń piorunem i stracił zuchwalca w nurty rzeki Erydanu.

Tak... Głos mówił prawdę. Teraz i ja przypomniałem sobie jeszcze jeden mit podobny: mit o Bellerofoncie i Pegazie. Młody heros korynckí, pokonawszy na skrzydlatym koniu niezwyciężoną dotychczas Chimerę, dał się tak owładnąć uczuciu pychy, że zapragnął na swym cudownym rumaku wzlecieć na Olimp — między bogi. Koń, otrzymawszy rozkaz, zarżał groźnie. Ale opętany pyszałek nie usłuchał jego ostrzeżenia i po raz pierwszy wbił ostrogi w szlachetne ciało rumaka. Wówczas ten rzucił się ku ziemi nadół głową. Bellerofont nie zdołał się utrzymać i, wysadzony z siodła, poniósł śmierć na miejscu.

— Więc mickiewiczowskie marzenie o skrzydłach jest zuchwalstwem — i to zuchwalstwem niebezpiecznem?... Więc sny genjusza o locie godne są tylko potępienia? — zapytałem ze smutkiem.

— Nie! — odrzekł po chwili mój rozważny interlokutor. — My, ludzie skrzydlatej epoki, którzy dosiadamy rumaków, stokroć wspanialszych od mitycznego Pegaza, mamy szacunek dla tych myślicieli, którzy pierwsi postawili zagadnienie lotu na gruncie ściśle naukowym Genjuszem, który naprawdę wskazał ludzkości sposób wzniesienia się nad poziomy, był nie Mickiewicz, mierzący siły na zamiary, ale wielki uczony renesansu. Leonardo da Vinci. Ten, który nazywał mądrość córką doświadczenia i zamiast śnić o skrzydłach, pracował nad skonstruowaniem maszyny latającej, cięższej od powietrza.

— Tak, pamiętam — odparłem przygnębiony. — Świetny ten artysta uwielbiał nadewszystko mechanikę. „Mechanika jest rajem nauk matematycznych, — mawiał — gdyż przez nią dochodzi się do owoców matematyki".

— Właśnie... Słowa, zaiste, godne nowoczesnego mędrca!

Zapadło przykre milczenie. Zdawało mi się, że jestem pobity z kretesem. Ale nagle zamajaczyło coś w mojej pamięci. Pochyliła się nademną najpiękniejsza głowa męska, uwieczniona na autoportrecie Leonarda. Wejrzały mi w duszę źrenice, zapatrzone w nieskończoność. Poruszyły się usta wąskie, okolone złotym zarostem. W ciszy zabrzmiał głos najdostojniejszej mądrości człowieczej. Głos ten mówił:

— Ciało nasze poddane jest niebu, niebo poddane duchowi.

Radość przepełniła mi serce — radość i wdzięczność niezmierna.

— Leonardo! — szepnąłem z pokorą. Rozstrzygnij nasz spór! Czy marzenia wielkiego poety o skrzydłach młodości straciły już dzisiaj swój sens? Czy aeroplan, warczący nad naszemi głowami, położył raz na zawsze kres tęsknocie ku lepszym i piękniejszym światom?...

Oczy genjusza patrzyły na mnie spokojnie i łagodnie.

— Ptak jest narzędziem — odrzekł — działającem na podstawie prawa matematycznego. Narzędzie to człowiek zdolen jest stworzyć ze wszystkiemi jego ruchami. Chodzi tylko o moc zachowania równowagi. Więc powiemy, że takiemu narzędziu, stworzonemu przez człowieka, brak tylko duszy ptaka.

— A ta dusza? — spytałem.

— Ta dusza musi być zastąpiona przez duszę człowieka.

Zrozumiałem!... Więc kłamstwem było, co powiedział mój rozważny i nazbyt pewny siebie interlokutor. Nie wystarczy, nigdy nie wystarczy człowiekowi tylko cywilizacja techniczna. Jej triumfy, choćby największe, nigdy nie zapewnią nam istotnego, to jest moralnego postępu. *Dusza ludzka musi być skrzydlata.* Jak dawniej, w romantycznej epoce „Ody do młodości", tak i teraz, w dobie olśniewających wynalazków, które siły przyrody ujarzmiają potęgą ducha ludzkiego. Śmigło nie zastąpi skrzydeł młodości, które rwą się ku blaskom prawdy, dobra i piękna.

Ale radość moją zamącił znów głos milczącego dotychczas trzeźwego interlokutora.

— Nieporozumienie!... Oto słuchasz słów wielkiego Leonarda, ale nie rozumiesz ich należycie. Doszukujesz się w nich jakichś znaczeń pozarozumowych, jakichś przenośni romantycznych. Kiedy ten genjusz matematyczny mówi o konieczności zastąpienia duszy ptaka przez duszę człowieka, to ma poprostu na myśli potrzebę wyrobienia w człowieku zdolności utrzymywania równowagi na maszynie latającej. Chodzi więc nie o żadne uczuciowe ustosunkowanie się do idei lotu, ale o najdokładniejsze poznanie jego praw mechanicznych i doskonałe opanowanie jego techniki.

Tu, jakby uprzedzając moje pytanie, Leonardo rzekł krótko:

— Każde poznanie ma źródło w uczuciu!

A zwróciwszy się do mnie, mówił:

— Czy wiesz, czemu nie pisałem nigdy o moim sposobie utrzymywania się pod wodą? Czemu nie ogłosiłem tego i nie rozwinąłem?... Nie uczyniłem tego z powodu złej natury ludzi, którzy dopuszczaliby się morderstw na dnie mórz, przebijając spody okrętów i zatapiając je wraz z ludźmi, znajdującymi się wewnątrz.

Zamyślił się chwilę, a potem ciągnął dalej:

— Pisałem natomiast szczegółowo o orle, gdyż on był mojem przeznaczeniem. W pierwszem wspomnieniu dzieciństwa mego zdawało mi się, że gdy leżałem w kołysce, przyleciał do mnie orzeł i otworzył mi usta ogonem i kilkakroć uderzył nim w moje wargi.

— Leonardo! — zawołałem radośnie. — Odpowiedz mi, błagam cię, czy dobrze zrozumiałem twoje słowa?... Więc do wynalazków wiodła cię nietyle pasja naukowa, ile raczej tęsknota moralna do podniesienia na wyższy poziom duchowego życia ludzkości?... Nietylko praktyczne względy cywilizacyjne, lecz i szczytna miłość ideału?...

Leonardo patrzył na mnie z uśmiechem, którego słodycz jest nie do opisania.

— Miłość przezwycięża wszystko! — powiedział cichym szeptem.

Trzeźwy mój interlokutor milczał, urażony. Wkońcu nie wytrzymał i rzekł z przekąsem:

— Miłość, miłość!... Spojrzyj, wczorajszy genjuszu, na aeroplan, który prześcignął najśmielsze twe marzenia o przyrządzie latającym. Co tu ma do roboty miłość? Całe zagadnienie sprowadza się do opanowania przez trzeźwą myśl ludzką siły mechanicznej, wytwarzanej przez motor, który porusza śmigło. Mnie to wystarcza; wy — żyjcie nadzieją przemienienia ludzi w skrzydlate orły, a może nawet anioły!

Leonardo rzekł bez gniewu:

— Tam, gdzie umiera nadzieja, rodzi się próżnia.

Więc nareszcie padło to słowo, na które czekałem. Tak — sama mądrość bez miłości i tęsknoty do coraz doskonalszego życia moralnego zrodziłaby wreszcie — próżnię. Nadzieja, że się to życie osiągnie, oto są skrzydła młodości, o których mówi Mickiewicz. Na nich to każde nowe pokolenie wzbijać się winno coraz wyżej i wyżej. Temu dźwiganiu się wzwyż ducha ludzkiego służyć powinno wszystko: zarówno nauka i sztuka, jak poświęcenie dla dobra braci, ofiara z siebie i najszczytniejsze bohaterstwo w chwilach nieodzownej potrzeby.

A jako w krajach zamętu i nocy,
Skłóconych żywiołów waśnią,
Jednem: Stań się! z Bożej mocy,
Świat rzeczy stanął na zrębie;
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnią:

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha,
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie
Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha!
Młodość go pocznie na swojem łonie
A przyjaźń w wieczne skojarzy spojnie.

Ale ta młodość, która wywiedzie z zamętu *świat ducha*, jak słowo boskie wywiodło kiedys z chaosu *świat rzeczy*, — ta młodość musi być skrzydlata!

STANISŁAW SROKOWSKI.

Z PIŚMIENNICTWA.

Roman Dybowski. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Wrażenia i refleksje, Lwów—Warszawa, 1930. Książnica — Atlas. Stronic 330 w ósemce.

O stosunkach na drugiej półkuli, a zwłaszcza o Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, pisano u nas sporo. Najczęściej są to jednak podróżnicze prymitywy, kreślone dorywczo, a przytem nierzadko przez ludzi bez dostatecznego przygotowania naukowego i językowego. Chodzi w nich więcej o zajmujące, ale często za to powierzchowne zestawienie uderzających przeciwieństw, jakie rzucają się w oczy przybyszowi ze starej Europy, niż o wniknięcie w genezę tego wszystkiego, co się widzi za Oceanem. Książki profesora Romana Dybowskiego do tej kategorji nie należą. Zarówno dwie inne, wydane poprzednio a poświęcone Anglji i Anglikom, jak i trzecia z tej grupy traktująca o Stanach Zjednoczonych, którą chcemy omówić, są naprawdę solidnymi przewodnikami dla poznania współczesnego świata anglosaskiego.

Mając możność szerokiego rozglądnięcia się w sferach intelektualnych Stanów Zjednoczonych, zapoznaje nas Autor z aparatem amerykańskiego życia duchowego, który jest właściwym twórcą i sprawcą „cywilizacji amerykańskiej" i dopiero na tem szerokiem tle układa i wiąże ogromną ilość poczynionych spostrzeżeń z wszystkich dziedzin życia bieżącego, nie tracąc przecież nigdy z horyzontu swoich szczególniejszych obserwacyj i zainteresowań tego wszystkiego, co odnosi się do życia amerykańskiej „Polonji". Wśród niezmiernie wreszcie zajmującej naukowej gawędy, ale w najlepszem tego słowa znaczeniu, przewija się nić wspomnień osobistych Autora i niejako jego raport z kilkumiesięcznego pobytu w Stanach Zjednoczonych a specjalnie na uniwersytecie w Chicago, gdzie bawił i wykładał w charakterze „zamiennego" profesora.

Cenne dzieło p. Romana Dybowskiego zyskało także i przez to, iż Autor skalę swoich zainteresowań zacieśnił do obszaru północnowschodniego Stanów, przez co mógł nam dać

głębszą analizę amerykanizmu, niż wówczas, gdyby próbował roztoczyć jego obraz na całej przestrzeni „od oceanu do oceanu", bo wiemy, że na tym bezmiernym szmacie ziemi, nie mniejszym od Europy bez Rosji, różnic bardzo zasadniczych jest mnóstwo i że również rysują się one w kierunku północno-południowym. Największe zaś nasilenie tego, co stanowi „cywilizację amerykańską" mamy właśnie nie gdzie indziej jak w stanach północno-wschodnich Unji.

Pominąwszy wstęp i bardzo interesujące zakończenie, które wydobywa na jaw przeciwieństwa między Ameryką a Europą, sprowadzające się przedewszystkiem do tego, że zjawienie się „amerykanizmu" grozi rozbiciem jednolitej dotąd cywilizacji rasy białej, za czem idzie znowu widmo równouprawnienia i innych jeszcze cywilizacyj, jak chińskiej lub hinduskiej, Autor całą treść ksiażki ujął w następujące rozdziały: Rozległość i rozmaitość, Miasta, Problem wsi i rolnictwa, U podstaw dobrobytu amerykańskiego, Warunki materjalne życia a psychika ludności, Polityka, Prawo, Religja, Moralność, Literatura, Z życia uniwersyteckiego, O naszem wychodźtwie.

Streszczać tego wszystkiego nie sposób, a ktoby chciał to zrobić, musiałby napisać nową książkę. Zadowolnimy się przeto tylko podniesieniem jednego z poglądów autora, opartego zresztą na całym szeregu starannych obserwacyj, który zamknąć można w słowach następujących.

Schodząca z pola stara generacja Polaków amerykańskich, o ile nie żyje w środowiskach tak bardzo polskich jak Chicago, Detroit, Milwaukee, Cleveland, Philadelphia, Baltimore, Pittsburgh, Scranton, Wilkes Barre i kilku innych, przetrwać jako oddzielna grupa etniczna przez czas dłuższy nie potrafi. Otaczające ją z wszystkich stron wpływy świata anglosaskiego działają wprost zabójczo na jej poczucie odrębności, czego nasilniejszym wyrazem zewnętrznym jest fakt, że dzieci wychodźców polskich, zwłaszcza zaś zrodzone na wychodźtwie i tam wychowywane, w małym tylko procencie są w stanie wyrażać jako tako swe myśli w języku polskim. Zjawisko to sięga także wyżyn uniwersyteckich i odnosi się również do tych młodych Polaków amerykańskich, którzy studjują w wyższych zakładach naukowych. I oni wszyscy albo mało po polsku umieją albo nic, niemniej jednak ujawnia się wśród owej grupy silne zainteresowanie się kulturą polską. Można przypuszczać, że pielęgnując studja o Polsce na gruncie amerykańskim, z wyłączeniem rzecz jasna wszelkich wewnętrzno-politycznych problemów polskich, potrafiłoby się wiele zdziałać dla wyrobienia poczucia odrębności narodowej tej grupy, najbardziej wykształconej ale językowo najwięcej zanglizowanej. W każdym razie tęsknoty za kontaktem z wielkiem dziedzictwem duchowem Polski istnieją, bo są one zresztą czemś analogicznem do ustosunkowywania się krytycznego części inteligencji amerykańskiej do obowiązujących na miejscu poglądów filozoficznych. Ludzie ci wszedłszy kiedyś w życie amerykańskie mogliby oddać Polsce ogromne usługi, pośrednicząc między starą Ojczyzną a Nowym Światem.

Stawiając tę sprawę na gruncie wywodów Szanownego Profesora nie możemy się przecież zgodzić na inny pogląd pośrednio związany z omawianą kwestją. Chodzi mianowicie o wypowiedziane w książce przypuszczenie o wielkich, wręcz jedynych triumfach i powodzeniach, jakie w przyszłości mają czekać katolicyzm amerykański, a zatem religję, która dziś prawie wyłącznie panuje w szeregach amerykańskich Polaków, bo jedna czwarta część wszystkich katolików w Stanach Zjednoczonych, to ludność pochodzenia polskiego. Na tę kwestję pozwolimy sobie mieć inny nieco kąt widzenia. Oto skoro kalwinizm, jak sam Szanowny Autor podnosi, w ścisłej łączności z angielskiemi i amerykańskiemi właściwościami narodowemi i instytucjami, zespolił z sobą a po części wytworzył współczesny styl życiowy, nazywany amerykanizmem, przeto zdaje się, że nie inne wyznanie, ale właśnie kalwińskie, mimo jego formalnego rozbicia na odłamy, pozostanie zawsze tem, które w Ameryce dzierżyć będzie prymat, tem więcej że nawet jednym z filarów uniwersalizmu amerykańskiego jest międzynarodowość kalwinizmu, tak silnie odcinająca się od partykularnie niemieckiego luterstwa. Zarówno ono jak i katolicyzm na gruncie amerykańskim wobec tego prawodopodobnie mogą tylko tracić a nie zyskiwać, gdy idzie o wielkie i zasadnicze rysy rozwojowe. Dziś kalwinizm oddziaływa już potężnie w organizacji kościelnej luterskiej i w pojmowaniu kościoła, w stowarzyszeniach kościelnych, w misji wewnętrznej oraz w pietystycznem uświęceniu, a w przyszłości owe wpływy na tym gruncie niewątpliwie tylko wzrosną a nie zmaleją. I to samo zupełnie działoby się również i w amerykańskim kościele katolickim, który obawiając się „rozkładu" zareagował na podobne ewentualności przedewszystkiem szczelnem odgrodzeniem się od reszty wyznań. Czy atoli ten byt w odosobnieniu, minowany, jak sam Szanowny Profesor powiada, „niemal gallikańskiemi ambicjami", da się długo utrzymać i czy doprowadzi do górującej roli w świecie amerykańskim w to musi się mocno wątpić. Godzi się natomiast przypomnieć, że uniwersalistyczne dążenia amerykańskie, których trzon tkwi w kalwiniźmie, prędzej lub później na gruncie Stanów oddziałają przeistaczająco na katolicyzm, tem bardziej, że z momentem odcięcia dopływu emigracji europejskiej przedewszystkiem odcięto także źródło coraz to liczniejszego okupiania się katolików za Oceanem. Że to wszystko będzie miało decydujący wpływ również na ustosunkowanie się „Polonji" amerykańskiej do Starej Ojczyzny, nie sposób wątpić jak również nie da się zaprzeczyć, że

między „Kolonją" a polską Macierzą zwiększać się będzie stopniowo raczej wszystko to, co dzieli te dwa społeczeństwa, niż to, co je łączy, każde z nich bowiem żyje życiem zbyt odrębnem, nawet w świecie abstrakcji.

KSIĄŻKA O JANIE KOCHANOWSKIM.

Kazimierz Kosiński, JAN KOCHANOWSKI. Warszawa 1931. Skład Główny w Księgarni J. Lisowskiej. Str. 182.

W roku 1914 znakomity nakładca jenajski, Eugen Diederichs, wydał książkę Kopala o słowiaństwie i duchu niemieckim (Das Slaventum und der deutsche Geist), a w książce tej znalazło się zdanie godne uwagi: „Czarodziejskie słowo poetyckiego zaklęcia ozwało się w polskim protestantyzmie i ono stało sie podwaliną wielkości literatury polskiej. To Jan Kochanowski z Czarnolasu wolność religji związał z wolnością poezji. Jeśli Milton był epikiem okresu Reformacji, Szekspir dramaturgiem, to Kochanowski był jego lirykiem. Ci trzej tworzą zarazem konstelację stulecia, jakiej daremnie szukalibyśmy poza nimi, o ile chodzi o artystyczny wyraz tego wieku..." Zagraniczny autor dopatrywał się więc w Kochanowskim wielkości równej Miltonowi i Szekspirowi.

Dla pokolenia, które kształciło się w szkole obcej i daleko lepiej znało poetów obcych, niż swoich, twierdzenie takie było przedewszystkiem niespodzianką, bo nawet w głośnych podręcznikach szkolnych spotykało się ono z twierdzeniem, że Kochanowski jest poetą znakomitym, ale do wielkich zaliczyć go nie można. Toteż książka Prof. Kosińskiego staje się odrazu wysoce interesującą, gdy przy przerzucaniu jej kartek spotykamy sie u jej końca ze zdaniem streszczającem, iż „Kochanowski daje sobą pełny obraz człowieka i wielkiego poety". Ten wniosek jest zarazem programem książki Prof. Kosińskiego. Autor umiejętnie gromadzi materiał i zrecznie go układa, aby wykazać, że Kochanowski wchłonał w siebie całe człowieczeństwo swoich czasów i że żadne z zagadnień epoki, zarówno w granicach polskiej ojczyzny jak i w granicach całej ludzkości nie było mu obcem. Ten obywatel świata jest zarazem przywiązanym synem Polski, jest zatroskany jej troskami i ożywiony jej nadziejami. Wykład Kosińskiego czyni nam go bliskim i zrozumiałym, a przez zrozumienie miłym.

Jako świetny erudyta Kosiński ma do powiedzenia bardzo wiele ciekawego i mówi też czytelnikowi wszystko, co wiadomo, aby przygodnie podkreślić szczegóły nieznane lub wątpliwe. To ogromnie ułatwia stosunki miedzy czytelnikiem a autorem. Nieraz zdarza się czytelnikowi, że zaciekawiony pewnemi sprawami i szczegółami życiorysu, chciałby się czegoś o nich dowiedzieć, a nie wie, że te szczegóły pominięte przez erudytę, są miejscami ciemnemi. Uwagi Prof. Kosińskiego wykluczają takie nieporozumienia, bo odrazu wiadomo, że tego a tego się nie wie, że to a to jest tylko domysłem, konjunkturą. To jest szczegół cenny.

Niemniej cennym jest przejrzysty i jasny wykład Kosińskiego. Na niewielu stronicach umie on wyczerpać zagadnienie, przedstawić szczegół pewnej problematyki, rozstrzygnąć wątpliwości, uwypuklić związki. Już na samym wstępie podkreśla on, że Kochanowski jest niespodzianką na tle naszej kultury umysłowo-artystycznej, bo nikt i nic nie zapowiada, że w świecie tak całkowicie opanowanym łaciną, zajaśnieje nagle taki świetny poeta polski. Dalej umie Kosiński nastawić uwagę czytelnika, gdy bardzo zręcznie rozpoczyna rozdziały od pytań, jak np. rozdział II: „Lata uniwersyteckie poety, co jemu przynoszą i co nam dają?" Królewiec, Padwa, Francja, wielkie dążenia świata i dążenia jednostek, uniwersalizacja i partykularyzacja ludzkości, różnicowanie się wyobrażeń o Bogu, człowieku i świecie, wszystko to tworzy wielką i wspaniała całość w książce Kosińskiego. Pierwszy wielki poeta polski rodzi się w Polsce i dla Polski, ale wyrasta na szerokim świecie śród przewiewów kosmicznych, w jego duszy skupiają się wszystkie promienie zagadnień owoczesnych, i tą współczesnością świata obciążony, wraca do Polski, aby w niej pełnić wielką i odpowiedzialną służbę łączności z całym światem.

Wykład Kosińskiego jest wzorowy: historja świata i Polski jest tu kanwą, na której uwypukla się życie wielkiego poety, będące odbiciem i streszczeniem życia Polski i życia świata. Jako podbudowę dla zrozumienia poezji Kochanowskiego, poświęconej Polsce, daje Kosiński wyborne rozdziały: Kochanowskiego poglądy polityczne i Odprawa posłów greckich, w których z niezwykłym darem plastycznym maluje ten nasz bezradny pesymizm polityczny, z którego nie znajdowano wyjścia. Wszyscy widzieli, że jest źle, niejeden rozumiał doskonale dlaczego jest źle, wielu umiało wskazywać drogi do wyjścia z tej fatalnej sytuacji, ale w gruncie rzeczy wszystko pozostawało po staremu. Dziwimy się nieraz, gdy czytamy pamiętniki ludzi Rokoka, iż w przededniu straszliwej rewolucji nie dostrzegali zgrozy dnia jutrzejszego, ale jeszcze dziwniejszem wydaje się nam, iż dopiero po stuleciach i tragedjach nabrały należnego odgłosu wielkie słowa mądrego poety: „O nierządne królestwo i zginienia bliskie, gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość ma miejsca..."

Cytowany Kopal pisze, że „Kochanowski podobnie jak Luter przeżył dziecięctwo i synostwo Boże jako radość i piękno, a także jako wyzwolenie, które na świat pozwala mu spojrzeć jako na dzieło harmonijne. Doznając na sobie ojcostwa Bożego w wierze tej i w tem odnowieniu żyjący człowiek, stwarza świat pięk-

na, w którym jego głęboka czysta radosność odnawia także formy świata antycznego". Słowa te możnaby wypisać w książce Kosińskiego jako motto na czele wyjątkowo pięknego rozdziału VIII: „Kochanowski jako poeta religijny". Już pierwsze słowa tego rozdziału wprowadzają nas w świat wielkich zagadnień związanych z przeobrażeniami, jakie dokonywały się na przełomie odgraniczającym świat nowoczesny od średniowiecza. „Wiek XVI — powiada Kosiński — w dziedzinie zagadnień religijnych ważny jest nietyle przez fakt reformacji, którą przyniósł z sobą, ile przez przemianę dusz, której dokonał pod wpływem humanizmu... Człowiek średniowieczny od życia uciekał, zamykając się w głębi duszy sam na sam z Bogiem w trudzie swoim wewnętrznym, człowiek nowy przez poznanie świata i życia, przez wiedzę i rozum, przez wiarę w postęp moralny dąży do Stwórcy..." W tych niewielu słowach zawarta jest linja perspektywiczna obejmująca całą przestrzeń religijności Kochanowskiego. Jako uczony humanista był on zbyt krytyczny, aby mógł zdobyć się łatwo na płytki optymizm, jako myśliciel dostępniejszy był rezygnacji, niż egzaltacji i rozpaczy. Toteż nawet w tłumaczeniu Psalmów najpiękniejsze akcenty znalazł dla tych wynurzeń, które najżywiej odpowiadały rytmowi jego serca i duszy. I chętnie godzimy się z Kosińskim, że „Psałterz Kochanowskiego nie był jego robotą wyłącznie poetycką, ale był modlitwą najszczerszą, był syntezą jego uczuć i myśli, jego stosunku do Boga, jego natchnienia religijnego. I dlatego Psałterz był koniecznością w jego dorobku twórczym, wynikał z samej jego istoty wewnętrznej".

Jeśli w „Psałterzu" mamy do czynienia z Kochanowskim jako z człowiekiem religijnym, to w „Trenach" spotykamy już tylko Człowieka bez jakiegokolwiek przymiotnika. Jego słowa są wyrazem strasznego bólu ojca spoglądającego w grób ukochanego dziecka. Serce poety reaguje na ten ból po ludzku: opiera się zrozumieniu prostej rzeczywistości, doszukuje się różnych ułudnych pociech, stopniuje swój żal, wybucha rozgoryczeniem i rozpaczą, aby wreszcie zapadać w stany rezygnacji i prostracji. Ale czas leczy najgłębsze rany, horyzont zamknięty mrokami palącego bólu, rozszerza się nanowo, zdarzenia, ludzie, świat, domagają się słowa od poety i poeta tego słowa nie skąpi. Tłumacz Psalmów i twórca Trenów uderza w pogodniejsze tony Pieśni, cieszy się darami życia i w tych Pieśniach, i w Sobótce, aby wreszcie mędrcem dojrzałym spojrzeć życiu w oczy i zawołać:

Fraszki to wszystko, cokolwiek myślimy;
Fraszki to wszystko, cokolwiek czynimy;
Niemasz na świecie żadnej pewnej rzeczy,
Próżno tu człowiek ma co mieć na pieczy.
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
Wszystko to minie, jako polna trawa.

O zwięźlejsze i ciekawsze wyczerpanie wielkiego tematu, jakim jest życiorys Kochanowskiego, byłoby trudno. Profesor Kosiński szeroko podmalował tło epoki, uwypuklił na niej postać poety, a dzieło jego zanalizował i drobiazgowo i przejrzyście. Postać wielkiego poety, która zajaśniała na niebie polskiej literatury zgoła niespodziewanie, odmalowana została w tej niewielkiej książeczce ze wszystkiemi najdrobniejszemi rysami charakterystycznemi i dlatego polecamy ją swoim czytelnikom w głębokiem przekonaniu, że znajdą w niej znacznie więcej, niż się spodziewają. Kosiński jest pisarzem, którego uwagi i spostrzeżenia są zawsze ciekawe i zawsze godne poznania. Niemi ozdabia on swoją erudycję w sposób wyjątkowo sympatyczny.

P. Hulka-Laskowski.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

SYNOD KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Doroczny Synod Kościoła naszego rozpoczął się w dn. 14 czerwca 1931 r. uroczystem nabożeństwem, odprawionem w kościele na Lesznie przez Ks. Radcę Skierskiego. Nabożeństwo to zgromadziło w Kościele liczny poczet członków wyznania naszego oraz gości, którzy w liczbie przeszło stu osób udali się następnie do Sali posiedzeń Synodu, celem wzięcia udziału w obradach.

Po zagajeniu obrad modlitwą przez p. o. Superintendenta i Wice-Prezesa Synodu, Ks. Radcę Skierskiego, oraz po uczczeniu przez powstanie pamięci zmarłych na wezwanie Ks. Przewodniczącego, który w przemowie swojej imiennie wspomniał o wielkich zasługach grona wybitnych i zasłużonych pracowników na niwie Kościoła, poczynając od nieodżałowanego ś. p. Ks. Superintendenta Władysława Semadeniego, przeprowadzone zostały wybory Prezesa Synodu, na które to zaszczytne stanowisko powołany został JWPan inżynier Wiktor Janiszewski z Łodzi.

Biuro Synodalne ukonstytuowało się w osobach Ks. Zaunara, jako Notarjusza Synodu, Ks. J. Jelena, jako jego pomocnika, p. St. Brecza, jako sekretarza i p. E. Zaunara, jako pomocnika sekretarza Synodu.

Na życzenie ogółu członków synodujących zmieniony został porządek dzienny obrad o tyle, że przedewszystkiem zajęto się sprawą wyborów, rozpoczynając je od wyboru Superintendenta Kościoła Ew.-Ref. w Rzeczypospolitej Polskiej.

Pan Prezes Konsystorza odczytał zgromadzonym wyciąg z protokułu Konferencji Duchownych w sprawie wysunięcia kandydatów na powyższą godność przez Duchownych Kościoła naszego. Treścią tego protokułu była jednomyślna decyzja postawienia kandydatury Ks. Radcy Skierskiego przez wszystkich pozostałych Duchownych naszych na wniosek Ks. Senjora Szefera, drugi bowiem kandydat, Ks. K. Szefer, wysunięty przez Ks. S. Skierskiego, zastrzegł się kategorycznie przed ewentualnem postawieniem jego kandydatury.

Jednomyślny wynik wyborów był wyrazem prawdziwej czci i szacunku dla ukochanego przez ogół wyznawców naszych wieloletniego Duszpasterza, który niestrudzoną pracą całego swego dotychczasowego życia godnie zasłużył sobie na to, by piastować w rękach swych urząd Superintendenta Kościoła naszego.

Mowy, jakie miały miejsce po wyborach, były żywem świadectwem szczerych uczuć, jakiemi darzą swego Czcigodnego Przewodnika wszyscy członkowie Kościoła, a także i ci z pośród Braci naszych, którzy, nie należąc bezpośrednio do Jednoty naszej, serdecznie i szczerze życzą nam pomyślnego i błogosławionego rozwoju.

Podniosłą była chwila, gdy głos zabrał Przewielebny Ks. Superintendent, dziękując za okazane mu przywiązanie i zaufanie przez zaszczytny wybór. Następny wybór na stałego członka Duchownego Konsystorza, Ks. Kazimierza Szefera, Naczelnego Kapelana Wojsk Polskich, wywołał odruch szczerego zadowolenia pośród zebranych, Ks. Senjor Kazimierz Szefer bowiem, zarówno długoletnią a nieskazitelną działalnością w Kościele naszym, jak też i zaletami serca, zjednał sobie oddawna powszechne poważanie i sympatję.

Na drugiego członka świeckiego powołano ponownie w drodze głosowania p. Radcę Deloffa Augusta, którego wielka energja i praca znaną jest wszystkim zborownikom.

Bezpośrednio potem odczytano i przyjęto sprawozdania: z działalności Konsystorza za rok Synodalny 1930/31 i stanu Zborów w r. 1930 oraz z odbytych w r. 1930/31 wizytacyj Zborów, co do których Ks. Superintendent przedstawił Synodowi obszerną relację.

Po sprawozdaniach przyjęto do wiadomości przedstawienie w sprawie budowy kościoła naszego w Łodzi, następnie zaś, po zreferowaniu projektu trzechsetletniego obchodu jubileuszowego Zboru Zychlińskiego — zamknięto posiedzenie w pierwszym dniu obrad Synodalnych.

Nazajutrz, t. j. w dn. 15 b. m. obrady Synodalne, poprzedzone nabożeństwem w kościele naszym, podczas którego kazanie wygłosił Proboszcz Zboru Zelowskiego, Ks. Otton Piasecki, potoczyły się w dalszym ciągu, poczynając od sprawy uczczenia 400-letniej rocznicy śmierci Reformatora Szwajcarskiego, Ulrycha Zwinglju-sza, którą też postanowiono obchodzić uroczyście we właściwym czasie, t. j. w Niedzielę, dn. 11. X. r. bież.

Następnie członkowie synodujący wysłuchali całego szeregu sprawozdań z zakresu konferencyj Duchownych, stanu misji wewnętrznej w Kościele naszym, szkół Niedzielnych oraz sprawozdania w przedmiocie wykładów nauki religji w szkołach powszechnych i średnich.

Odczytanie i przyjęcie etatu Konsystorza na rok 1931, zreferowanie stanu archiwum akt dawnych i bibljoteki Synodalnej i wreszcie przedstawienie rachunków i etatów parafjalnych było ostatnią czynnością Synodu, zakończonego krótkiem nabożeństwem w kościele naszym.

Ks. J.

TEGOROCZNE OBCHODY JUBILEUSZOWE

Synod nasz tegoroczny postanowił uczcić w sposób właściwy dwa pamiętne fakty, dotyczące dziejów i życia Kościoła naszego.

Zbór nasz w Żychlinie pod Koninem obchodzi w roku bieżącym 300-letnią pamiątknę swego założenia. Właściwa data założenia Zboru nie jest znana i prawdopodobnie przesunąć ją należy na ostatnie dziesiątki lat XVI stulecia, ale pierwsze formalnie spisywane metryki kościelne w Zborze Żychlińskim przypadają na rok 1630.

Obchód jubileuszowy, w skromnych ramach ze względu na ciężkie warunki ekonomiczne urządzony, odbędzie się w miesiącu wrześniu r. b., a bliższa data obchodu będzie wszystkim Zborom naszym w swoim czasie podana.

Drugą pamiątką jubileuszową jest przypadające na rok bieżący 400-lecie śmierci Reformatora Szwajcarskiego — Ulryka Zwingljusza. Synod postanowił, aby w niedzielę, dn. 11. X. r. b., jako dzień śmierci Zwingljusza, kazania w kościołach naszych wygłaszane poświęcone były uczczeniu pamięci wielkiego Reformatora. Projektowane też jest wydanie popularnie napisanego życiorysu Zwingljusza.

***

NOWY ŚPIEWNIK.

Zbór nasz Warszawski doczekał się nareszcie wydania nowego śpiewnika kościelnego. Nowy śpiewnik jest przedewszystkiem owocem długoletniej pracy niezapomnianego a wielce dla Kościoła naszego zasłużonego ś. p. Ks. Superinten-

denta A. K. Diehla, jednego z wybitnych znawców hymnologji polskiej.

Przez wiele lat wielu ludzi opracowywało zbiór pieśni, przez ś. p. Ks. Diehla zebranych. Z pomiędzy nich wymieniamy ś. p. Dyrektora A. Müncheimera, który do wielu pieśni nowe melodje komponował, inne zaś na nowo harmonizował.

Śpiewnik zawiera ogółem 330 psalmów i pieśni, podział ich według treści i spis ich alfabetyczny. Na wstępie podana jest przedmowa i „porządek nabożeństwa niedzielnego i świątecznego w Kościele Ewangelicko - Reformowanym w Warszawie". Śpiewnik, drukowany na cienkim papierze biblijnym, przedstawia się jako niewielka książka o 396 stronach i XVI str. wstępu. Każda pieśń drukowana jest wraz z melodją. Druk nut i tekstu dokonany został w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Wydawnictwo nowego śpiewnika pociągnęło za sobą bardzo wielkie koszty. To też cena sprzedażna nowego śpiewnika stosunkowo jest dość wysoka. Wynosi ona zł. 12 za egzemplarz broszurowany. Kolegjum Kościelne ma jednak nadzieję, że zborownicy nasi warszawscy i współwyznawcy nasi poza Warszawą chętnie śpiewnik nabywać będą, gdyż tylko przez rozsprzedaż większej części nakładu koszty wydawnictwa pokryte być mogą. Jest to tembardziej wskazane, ile że nowy śpiewnik do użytku kościelnego przy nabożeństwach w Kościele Warszawskim wprowadzony już został i wypożyczany do użytku chwilowego, jak to miało miejsce z śpiewnikiem dotychczasowym, być nie może.

***

FRANCJA.

Po wojnie światowej emigrowało wielu węgrów-ewangelików do Francji. Opiekę religijną nad tymi emigrantami węgierskimi roztaczało dotychczas „Société Centrale Evangélique" w Paryżu. Obecnie Węgierski Kościół ew.-reformowany powierzył tę opiekę duchownemu, przybyłemu z Węgier, fundując parafię w Paryżu. W samej stolicy zapisanych jest do tej parafii 200 członków, opłacających stałą składkę kościelną. W Pas de Calais powstała również taka węgierska placówka kościelna, obsługiwana narazie przez węgierskiego studenta teologji, studjującego w Paryżu.

Obecnie „Société Centrale Evangélique" postanowiło roztoczyć opiekę nad licznemi kolonjami hiszpańskiemi w miastach południowej Francji, które, pod względem religijnym pozbawione wszelkiej opieki duchowej, łatwo stać się mogą łupem skrajnego wolnomyślicielstwa. Pewien hiszpan-ewangelik, zajmujący stanowisko nauczyciela w Paryżu, poczynił już kroki ku nawiązaniu stosunków ze swymi zamieszkałymi tam ziomkami.

***

SZKOCJA.

Church of Scotland podaje w swojem sprawozdaniu finansowem, że wpływy kasowe Kościoła wyniosły w roku 1930-ym 974.598 funtów szterlingów. Niezależnie od tego ofiarowano na cele dobroczynności kościelnej 1.856.294 funtów, a na misję wśród pogan 288.210 funtów. W 1002 Zborach zaprowadzono z bardzo dobrym skutkiem cotygodniowo zbiórkę ofiar dobrowolnych.

***

SZWAJCARJA.

Statystyka wyznaniowa w związku z spisem ludności z dn. 1. XII. 1930 r. podaje cyfry następujące. Protestantów jest w Szwajcarji 2.320.765, rzymskich katolików 1.670.551, żydów 18.478, dysydentami nazwało się 72.718 osób. Przyrost protestantów wynosił 4,05%, katolików 5,21%, bezwyznaniowców aż 67,42%. Ta ostatnia grupa wykazuje przyrost wyłącznie w kantonach, graniczących z Niemcami, podczas kiedy w okręgach francuskich bezwyznaniowców jest znikoma liczba. Największem miastem katolickiem jest miasto Zurych z 70.000 katolikami wobec 157.000 protestantów. W przeciwieństwie do tego posiada stare katolickie miasto Solcturn, stolica biskupia, dzisiaj większość mieszkańców protestantów.

—S—

***

HISZPANJA.

Chcąc do pewnego stopnia zrozumieć, jak to się stało, że w tak arcy-katolickim kraju, jakim do niedawna była Hiszpanja, tłum podpalał i burzył kościoły i klasztory, wypędzał zakonników i zakonnice, a zwłaszcza Jezuitów, warto zapoznać się z artykułem, umieszczonym w arcykatolickiem piśmie, mianowicie Augsburger Postzeitung Nr 96. Gazeta ta pisze, że król Alfons i arystokracja hiszpańska zewnętrznie zachowali tradycje kościelne, ale kraj sam oddawna nie był już „opoką wiary". Pobożne procesje oddawna stały się teatralnem widowiskiem zarówno dla cudzoziemców, jak i ludu hiszpańskiego. Obchody religijne upodobniały się do jarmarków i walk byków. Stare katedry, często

w krwawych walkach zdobyte od Arabów, miały charakter tylko muzealny, chroniąc niezrównane dzieła sztuki i dla nich jedynie tłumnie odwiedzane. W konsekwencji lud hiszpański już dawno uważał, iż czas odebrać kościołom te skarby, a spieniężywszy je — budować mieszkania robotnicze. W Hiszpanji znaczna część kleru jest zajęta konserwacją dzieł sztuki, gdy duszpasterstwo jest w wielkiem zaniedbaniu. Bardzo poważne sumy pochłaniają ciągłe zmiany szat i koronacje niezliczonych posągów Madonny, gdy tymczasem wykład religji w szkołach jest zupełnie zaniedbany.

Tyle pismo katolickie.

Czyż można się dziwić, iż lud bez religji, niszczy świętości, w które już nie wierzy. Tylko Ewangelja przywrócić może ludowi temu wiarę, to też rozpowszechnianie ewangelji pięknem jest zadaniem, jakie ma w tej chwili przed sobą garstka ewangelików hiszpańskich.

Ew. Pol.

OD REDAKCJI.

Szanownych czytelników i przyjaciół naszego pisma zawiadamiamy, że z powodu wyjazdu Redaktora na urlop wypoczynkowy następny numer „Jednoty" (podwójny 7 i 8) wyjdzie w drugiej połowie miesiąca sierpnia r. b.

Redakcja.

OFIARY.

Na wydawnictwo „Jednoty".

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

1. W-y p. Edmund Diehl — Warszawa . . . . . zł. 8.00
2. W-y p. Wiktor Janiszewski — Łódź . . . . . „ 6.00
3. W-a p. Jadwiga Geyerowa — „ . . . . . „ 8.00

Serdeczne dzięki!

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc lipiec i sierpień 1931 r.

Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1. Niedziela, dn. 5.VII. (V N. po Trójcy Ś-tej) z Komunją Ś-tą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . — Ks. St. Skierski.
2. Niedziela dn. 12.VII. (VI N. po Trójcy Ś-tej) . . . . . — Ks. J. Jelen.
3. Niedziela, dn. 19.VII. (VII N. po Trójcy Ś-tej.) z Komunją Ś-tą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . — Ks. J. Jelen.
4. Niedziela, dn. 26.VII. (VIII N. po Trójcy Ś-tej) . . . . . — K. J. Jelen.
5. Niedziela, dn. 2.VIII. (IX N. po Trójcy Ś-tej) . . . . . — Ks. J. Jelen.
6. Niedziela, dn. 9.VIII. (X N. po Trójcy Ś-tej) z Komunją Ś-tą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . — Ks. St. Skierski.
7. Niedziela, dn. 16.VIII. (XI N. po Trójcy S-tej) . . . . . — Ks. St. Skierski.
8. Niedziela, dn. 23.VIII. (XII N. po Trójcy Ś-tej) . . . . . — Ks. St. Skierski.
9. Niedziela, dn. 30.VIII. (XIII N. po Trójcy Ś-tej) . . . . . — Ks. St. Skierski.

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł 150; II str. — 100; III str. — zł 75; ½ str. — zł 75, 50, 35; ¼ str. — zł 4. 30, 20, i ⅛ str. bez względu na stronę — zł 20.

STRONY ZWYKŁE: cała strona — zł 100; ½ str. — 50; ¼ str. — 30; ⅛ — zł 20. — Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Główna Drukarnia Wojskowa Warszawa, Przejazd 10.

PROSPEKT

Zapraszamy niniejszem do ulgowej subskrypcji na **ZBIÓR KAZAŃ** na wszystkie niedziele i święta roku kościelnego

Zbiór będzie zawierał po 20 kazań *ks. Kotuli* z Łodzi, *ks. senjora E. Wende'go* z Kalisza, *ks. Z. Michelisa* z Warszawy, oraz po kilka kazań *ks. Wolframa*, docenta przy uniwersytecie w Warszawie i *ks. pułk. Grycza* z Krakowa.

Będzie to bodaj pierwsza polska postyla składająca się z kazań kilku kaznodziei.

Warunki subskrypcji:

Za zbiór Kazań bez oprawy	8.— zł.
Za oprawę płócienną (na życzenie) dopłaty .	2.50 „
Za przesyłkę (dla zamiejscowych)	1.— „

Dla członków Tow. Wyd. M. Reja, którzy opłacili pełną składkę conajmniej do 1 stycznia 1930 r. oprawa i przesyłki gratis, członkowie, którzy opłacili pełną składkę do 1 stycznia 1931 r. — cała książka (bez oprawy) gratis. W handlu cena książki bez oprawy i bez przesyłki będzie wynosiła 12 zł.

Pragnący wziąć udział w subskrypcji zechcą nas tylko narazie zawiadomić za pomocą pocztówki. Po otrzymaniu *minimalnie 200 zgłoszeń* zostaną rozesłane czeki w celu opłacenia całej należności i natychmiast zostanie rozpoczęty druk książki.

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE IM. M. REJA
Warszawa, pl. Małachowskiego 1 (Kancelarja porafji ewangel.).